**Lwy**

Hanna Januszewska

Gdy jestem taki jak dziś - zły,  
że pięści aż zaciskam,  
to chciałbym, wiecie, spotkać lwy,  
lwy o drapieżnych pyskach.  
  
Wyszedłbym z domu. Zatrzasną drzwi,  
nie mówiąc ani słowa.  
Poszedłbym drogą, a obok - lwy  
szłyby zielskami w rowach.  
  
Skradałyby sie, kładły na płask,  
wracały ,pełzały na brzuchach,  
a ja bym widział ich złoty blask,  
ich złote grzywy w łopuchach.  
  
Tak byśmy drogą, polami szli,  
one bokami, ja środkiem,  
tacy zjeżeni, warczący, źli,  
przez koniczyny, tymotki.  
  
Szlibyśmy miedzą suchą wśród zbóż,  
i groblą, ścieżką mokrą,  
aż do wieczora, gdy słońce już  
chyli się za widnokrąg.  
A wtedy - lwy te, jak złoty błysk  
w niebo by wydarły się w skoku.  
I każdy ległby wspierając pysk  
na złotym, zachodnim obłoku.  
  
Wolno, ze słońcem znikłyby  
I nagle: cisza, spokój  
I ja bym nagle przestał być zły  
w tym wielkim spokoju, w tym mroku.  
  
Wróciłbym prędko: raz-dwa-trzy.  
A mama: - To Ty! Wreszcie!  
Niepokoiły mnie te lwy,  
ale nareszcie -jesteś! .  
  
A ja: - Skąd, mamo, o lwach wiesz?  
A mama: - bo i ja  
czasem zła jestem. No i też  
chcę wtedy spotkać lwa.